

Młody

Cena pojedyncz. egz. 20 gr.

654  
Krajoznawca

Nr. 11. Rok II.

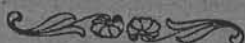
Śląski



„WESELE NA GÓRNYM ŚLĄSKU”  
do artykułu wewnątrz numeru.



## Spis rzeczy.



1. Na zakończenie roku szkolnego. . . . .	Str. 1
2. List z Polesia . . . . .	" 3
3. Zielone Świątki w wierzeniach i obrzędach okolicy Panewnik. . . . .	" 4
4. Z cyklu: Miasta i wsi śląskie — a) Nowa Wieś. . . . .	" 6
b) Cieszyn, Śląski Kraków. . . . .	" 8
5. Z cyklu legend górniczych. Skarbnik karze za katowanie zwierząt. . . . .	" 10
6. Wystawa chorzowskich Kół Krajoznawczych. . . . .	" 11
7. Wesele na Górnym Śląsku. . . . .	" 13
8. Rok w przysłowiach ludowych. . . . .	" 15
9. Legenda o obronie Świdnicy przed Husytami. . . . .	" 15

# Młody Krajoznawca Śląski

Pisemko Zrzeszenia Szkolnych Kół Krajoznawczych Śląskich  
Wychodzi co miesiąc.

NR. 11.

CZERWIEC 1935.

ROK II.

## Na zakończenie roku szkolnego.

Nadchodzi koniec roku szkolnego. Jeszcze tylko kilkanaście dni a szkoły opustoszeją, zamrze w nich życie, a budynek szkolny, w którym niedawno jeszcze było rojno jak w ulu, zamieni się w ponury gmach świętego milczenia. Wy Drodzy Krajoznawcy, z radością w sercu pośpieszycie po rozdaniu świadectw do domów by tam zdać rodzicom, jak żołnierz przed swoim dowódcą, raport z całorocznej pracy. Każdy z Was napewno już wie co go czeka, co będzie robił w czasie wakacji bo przecież już przedtem każdy z Was kreślił w pamięci plany na okres wakacyjny. Nie wiem w prawdzie, dokąd podążycie, ale wiem to jedno, że miasta opustoszeją, że główne ulice, po których teraz spacerujecie, będą święcili pustkami, że każdy z Was poprości ucieknie stąd i będzie się starał zapomnieć o szkole, o grzmiących głosach profesorów, o obowiązkach, ciężących na Was przez cały rok, wogóle o wszystkim tem, co jest związane z pracą szkolną. Cały ten czas napewno, zużyjecie na odpoczynek i miłe zabawy. Nie można tego nikomu brać za złe, że w ten sposób przepędzi wakacje, bo przecież po przepracowanym roku należy się każdemu odpoczynek. Życzymy Wam wszystkim wesołej zabawy ale dołączamy do tego życzenia coś więcej jeszcze, co wprawdzie nie będzie zabawą w całym słowie tego znaczenia, ale mimo to może stać się przyjemnością stokróż większą, niż bezmyślne leżenie na słońcu albo nudzenie siebie i drugih jakże pustą nieraz rozmową.

Gdy zdala od tętniącego życia, zgrzytu maszyn i gryzących dymów fabrycznych, będziecie oddychali świeżym powietrzem wiejskim i pokrzepiali znużone ciało, pomyślcie wtedy o takiej rzeczy, jaką jest krajoznawstwo. Niejeden z Was napewno powie, gdy zatopiony w niniejszym artykule dojdzie do tego miejsca: „Nawet teraz nie dają mi spokoju i dalej prawią kazania o krajoznawstwie”. Jesteśmy przygotowani na taką odpowiedź, lecz broń Boże nie zrażamy się nią i postaramy się w krótkich słowach wytłumaczyć Wam, że krajoznawstwo to nie praca, lecz przyjemność i doskonały sposób na rozpraszanie nudów.

Podczas roku szkolnego, kiedy zachęcaliśmy, czyto Krajoznawczynie czy Krajoznawców, by zechcieli coś niecoś napisać do naszego pisemka, spotykaliśmy się nieraz z powiedzeniem: „Mam tyle roboty z nauką, że naprawdę nie mam czasu niczego napisać. Znam wprawdzie wiele ciekawych rzeczy, ale zajęcia szkolne odbierają mi każdą wolną chwilę.” Nie będziemy kwestjonowali, czy naprawdę owi zapracowani byli tak bardzo zajęci pracą, boć przecież tak często widywaliśmy ich czyto w parku, czy na przechadzce, dosyć na tem, że uwierzyliśmy. Teraz jednak, kiedy wszystkie zajęcia szkolne odpadają, nadeszła pora do pracy, która realizuje niedawno głoszone zdania. Czas teraz będą mieć wszyscy, więc spodziewamy się, że teraz naprawdę zabiorą się do roboty. Dlatego, ażeby przypomnieć Wam Krajoznawcy te wymówki i ułatwić Waszą pracę

wakacyjną pozwolimy sobie przytoczyć parę drobnych przykładów, jak bez wysiłków, kosztów i wielkich starań, można zebrać obfity materiał krajoznawczy.

Gdy po gorącym dniu słońce zniknie na dalekim widnokręgu, a strop niebieski pocznie się zdobić rojem błyszczących gwiazd, gdy gwar ucihnie wszędzie i tylko szum drzew będzie mącił ciszę, napewno każdy z Was, który przepędził wakacje na wsi, usiądzie przed domkiem gospodarza, u którego mieszka i pocznie z nim gwarzyć. Wiemy z własnego doświadczenia, że ludność wiejska chętnie rozmawia z przybyszami z miasta. Zamiast mówić o pogodzie albo o filmach, które wyświetlano przed naszym wyjazdem w miejscowych kinach, pomówcie o czymś innym. Opowiedzcie tym ludziom o swojej miejscowości, o życiu, o zwyczajach, a przekonacie się, że i im rozwiążą się języki i sami opowiedzą Wam o swoich pięknych zwyczajach ludowych, a, nawet będą się chwalili, że znają ich więcej aniżeli wy mieszczuchy. W owych niewinnych i nie męczących rozmowach dowiedziecie się o różnych ciekawych rzeczach, poznacie coś nowego, coś innego, coś odrębnego, a potem cóż łatwiejszego jak zebrane wiadomości spisać? I już praca krajoznawcza wykonana.

Inni znów, którzy lubią urządzić wycieczki piesze, przemierzają całe połacie naszej pięknej ojczyzny na własnych nogach. I zdawałoby się, że dla tych niema na pozór zajęcia. Ale i dla tych mam prostą receptę. Wędrując po cienistych szosach, często spotyka się jakąś starą kapliczkę albo krzyż przydrożny, czy jakiś inny zabytek. Wystarczy na chwilę przystanąć, przypatrzeć się dokładnie, opisać ciekawe szczegóły i pojsć dalej, przychodząc zaś do wsi, zapytać o pochodzenie, a ręczę, że uprzejmy

lud wiejski napewno opowie nam coś o tem. Te szczegóły wystarczą. Wracając do domu należy tylko rozszerzyć i nadać literacką formę skrótom i znów jeden cenny artykuł więcej.

Te dwa przykłady zdaje się jaskrawo Wam mówią, że praca krajoznawcza nie wymaga heroiczných czynów, poświęceń, lub zmu-dnych wysiłków.

Ograniczamy się do tych dwóch przykładów tylko, bo nie piszemy przecież rozprawy, jak należy zbierać materiał krajoznawczy albo pisać artykuły krajoznawcze, a jedynie chcieliśmy wszystkim tym, którzy podczas roku szkolnego wykrecali się „nadmiarem pracy”, przypomnieć ich obietnice i wskazać im na tych dwóch przykładach, jak łatwo i bez wysiłku przyczynić się mogą do rozwoju regionalizmu wśród młodzieży szkolnej i z tą własną pracą zapoznać szerszy ogół z coraz to bardziej zanikającą kulturą ludową.

A teraz jeszcze na zakończenie parę słów dla tych, którzy wspierali swojemi artykułami nasze pismo przez cały rok szkolny. W imieniu redakcji składam tym wszystkim serdeczne Bóg zapłać. Spodziewam się, że nie zaniechacie swojej owocnej pracy, ale teraz z nowemi siłami i z nową ochotą dalej będziecie kontynuowali rozpoczęte dzieło i że nie ostygniecie w zapale, lecz pokażecie innym, że wszystko to, co dotychczas ze siebie wydaliście, to nie był słomiany ogień albo wzgląd na Opiekuna Koła ale, że był to owoc Waszej bezinteresownej pracy, płynącej ze szczerých i głębokich zainteresowań.

A zatem, młodzi krajoznawcy, do pracy!

(Morgała.)



## List z Polesia.

Przeczytawszy w jednym z dzienników rozpacziwy artykuł wzywający do zorganizowania akcji pomocy dla szkół kresowych, Młodzi Krajoznawcy z kl. 5a Gimn. Klas. w Chorzowie l. nawiązali z inicjatywy p. prof. Powroźniaka kontakt ze szkołą w Uhryniczach poczta Pniewno, pow. Kameń Koszyrski, i

wysłali pewną ilość podarunków w postaci książek. Wkrótce potem otrzymali uczniowie klasy 5a list od kierownika tej szkoły, który uważamy za swój obowiązek w całości na łamach „Młodego Krajoznawcy Śląskiego” przytoczyć.

### Kochani Uczniowie!

Czyn Wasz zapisany w duszach młodych Poleszuków na zawsze. Wdzięczność dla Was, Kochani, Uczniowie, z ich serc nigdy nie wygaśnie. Podążyliście z jaką mogliście pomocą na zew tutejszej szkoły, zamieszczony w I. K. C. Krakowskim. Proście mnie w liście o wymienienie braków tutejszej szkoły. Doprawdy zastanawiam się nad tym wyrazem „braki” - przecież tu oprócz budynku, dzieci zgodniałych i obdartych i nauczycieli, nic prawie niema - to jest krótkie określenie, Kochani Uczniowie, na braki tutejszej szkoły. Szkoła ta dopiero się rozwija, niema żadnej pomocy naukowej, żadnych obrazów szkolnych, ani książek do czytania. Dziecko tutejsze słownik ma bardzo ubogi, gdyż niezna około 80 % rzeczy, jakie zna w jego wieku, również i dziecko wiejskie w Woj. Zachodnich. Żywią się jak rok długi, surową kapustą i gotowaniami bez soli w skórach kartofflami. Chleb jest przysmakiem. Cukier, herbata, kawa, słonina, są wyrazami pod względem rzeczowym nigdy nie znanymi. To też, jak taki wyraz znajduje się w czytance, trzeba pokazać dzieciom nawet w czwartej klasie daną rzecz np. cukier dać spróbować, dopiero dziecko od tej chwili zrozumiało, co to jest i jaki ma smak ten „bieliński kamień”. Jak, rok długi, epidemie grasują zabierając całe falangi dzieci, o których mało rozpaczają rodzice, gdyż są to „ciężary”. Nagość, głód, nieprzyjemny mdły zapach czosnku i skór kożuszanych, powodują przygnębiające uczucie prowa-

dzącego lekcje. Dziecko, niezna co to jest stół, krzesło i t. d. Piec duży jest łózką, stołem no i wszystkim, na którym pisze przy świetle i kopciu smrodliwego łuczywa, palającego się na „płytkach” przy piecu. Tak, Kochani Uczniowie, dziecko tutejsze nie marzy o zabawkach, bo żadnych nie zna, nie marzy o łakociach, bo niewie czy oprócz „bielińskiego chleba”, spożywanego przez niektórych raz na rok, co innego istnieje jeszcze na świecie. To też proszę sobie wyobrazić pracę nauczyciela wśród takich warunków. Nie zobaczysz tu, Kochany Czytelniku, kawałka drogi bitej, toru kolejowego chociaż w promieniu 60 km. ni poczty bliskiej, ni katolickiego kościoła. Światem Twoim jest radio, jeżeli posiadasz a znajomym — policjant, który jak cień raz na miesiąc pokaże się w „Twojej” wiosce, położonej wśród moczarów, bagien i skarłowaciałych, lasów mizernych i nie dostępnych, skąd wydobywają się miljardy komarów i innych owadów kasających bezlitośnie przybyłego śmiałka. Jak okiem sięgnie smętna równina - szkląca olbrzymimi płatami wody i pól piaszczystych, wśród których nie znajdziesz żadnego kamienia.....

Apeluję gorąco do Was Kochani Uczniowie o jakąkolwiek pomoc. Może jakieś obrazy nadające się do przyrody i geografji, może jakieś książki do biblioteczki szkolnej, moglibyście przysłać pod adresem tutejszej szkoły? Bardzo, a bardzo proszę o jakąś podobną pomoc. Postaram się w nie-

długiej przyszłości nadesłać Wam fotografię tutejszej dziatwy szkolnej.

Łączę wyrazy szacunku i podziękowanie dla Dyrekcji, Nauczycielstwa i dla Was Kochani Uczniowie.

Kierownik szkoły

Nad naprawdę tragiczną treścią tego listu nie możemy przejść do porządku. Re-

DYRDA kl. 7 b.

## Zielone Świątki w wierzeniach i obrzędach w okolicy Panewnik.

Nastala wiosna. Zazieleniły się łąki i pokryły się różnobarwnym kobiercem kwiatów, zaszumiały młodemi listkami drzewa, zakwitły bzy i głogi rozsiewające świeżą woń dokoła. Zadzwończyły wysoko pod błękitem skowronki, te skrzydlate stworzenia, które tyle radości wlewają w serce rolnika. A i las zabrzmiał tysiącami głosów; naprzemian odzywa się rozliczne ptactwo, a wieczorem, w piękny letni wieczór majowy, siadają poważni gospodarze i gospodynie pod stuletnimi lipami lub kasztanami i gwarzą o dawnych dziejach. Skończyły się prace na roli i gospodarz teraz oczekuje nagrody za swą pracę, plonu. A tyle tej pracy w tę ziemię włożył, tyle potu wylał, aby obrobić swój łąn, iż teraz tylko oczekuje, aż zakołyszą się te łąny srebrzystymi kłosami, a wtedy znów rozpocznie się praca mozolna, a jednak miła, praca błogosławiona. Ale teraz ma rolnik czas, więc wieczorem siada i gwarzy. Pamiętam te wieczory na wsi. Ileż się można wtedy dowiedzieć rzeczy ciekawych. Opowiem tu te, które się wiążą z okresem Zielonych Świątek.

W przededniu Zielonych Świąt przystrajają wszyscy gospodarze domy swoje, zielenią. Przed sienią stawiają dwie duże brzożki, a nad

dakcja „Młodego Krajoznawcy Śląskiego“ postanowiła ze swej strony akcję pomocy, według swoich sił poprzeć i zaapelować do wszystkich Czytelników o darowanie szkole w Uhrynizach niepotrzebnych książek i obrazów. Wysyłkę można skutecznie albo wprost pod adresem kierownika szkoły w Uhrynizach, poczta Pniewno albo złożyć podarowane przedmioty w Redakcji „Młodego Krajoznawcy Śląskiego“, która je przekaże dalej.

drzwiami gałąz z kwitnaciami kasztanami. Przystrajają także obrazy, i ramki okien. Bardzo starym zwyczajem, sięgającym pogańskich czasów, jest sobótką, którą zapala się w 2-gie święto. Już na długo przedtem przygotowane się na nią. Ile razy kto z pacholków lub nawet gospodarzy jeździł do lasu, przywoził suchy chróst lub jałowiec i gromadził to tam, gdzie miała stanąć sobótką. Lecz dopiero kilka dni przed świątkami, kto żyw z młodych, śpieszył po chróst, furami go nawet zwozili, a biada temu, kto nic nie przyniósł lub przyszedł za późno na sobótkę. Sobótką musiała być wielka, bardzo wielka, ażeby widziana była hen, aby była większa od sobótek sąsiednich wiosek. Wielka bowiem była na tem polu konkurencja między wsiami, kto rozpałi większą sobótkę. Przez to pilnie strzeżono nagromadzonego chróstu i krzów suchych, aby ktoś z innej wioski na złość nie podpalił tego. Byłaby to bowiem niepowetowana strata i wstyd niemały dla mieszkańców. W sobotę przed świętami wyjeżdżało kilka mocnych młodzieńców po największą sosnę lub świerk do lasu i po oglądzeniu i ociosaniu, stawiano go na wyznaczone miejsce. Na wierzchołek przymocowywano mały świerczek,

przystrojony przez dziewczęta ładnymi wstążkami. Nawieszano na nim pierników, cukierków i innych rzeczy do jedzenia, na które każdy gospodarz dawał kilka groszy. Następnie dookoła drąga kładziono słomę, chrust i gałęzie. Sobótka taka sięgała do 5-ciu metrów wysokości.

W 2-gie święto, kiedy się ściemniło podpalono najpierw małą sobótką zwaną „dziadem”, „roztropcem” lub „zwodzicielem”, aby się wszyscy zeszli. Młodzi tymczasem wyprawiali swoje harce. Skakali przez „dzia-da”, a biada temu, kto niezgrabnie skoczył, bo ten został wyśmiany przez wszystkich, a przede wszystkim przez dziewczęta. Kiedy nagromadziło się już moc ludzi i znalazła się też orkiestra, wtedy pod wielki stos podłożono z 4-ech stron ogień. Ileż było uciechy, gdy ogniste płomienie wzbily się do szczytu, ileż krzyku, radości, a ponad wszystkim górowała skoczna nuta wiejskiej muzyki. Tańczono, skakano, śpiewano, a złociste płomienie były wysoko w niebo. A kiedy ze stosu zostały tylko rozżarzone węgle, następowała druga część zabawy, a mianowicie obalanie długiego drąga. Kilku młodych brało odpowiedzialność naszykowane kije i dalej pchać nadpalony drąg, a widzowie, przeważnie młodzi, a nawet starzy, z wielkiem zainteresowaniem śledzili, w którą stronę upadnie drąg, bo jakto, być na sobótkę, a nie przynieść ani piernika albo ani wstążeczki? Jakież zgietk i ściskanie, jakie pchanie i popychanie, jakież krzyki i śmiechy następowały, kiedy drąg runął na ziemię. W jednej chwili ani śladu nie pozostało z goika, który był umieszczony na szczycie drąga. Po zupełnym zgaśnięciu sobótki, z orkiestrą na czele, udawali się wszyscy do karczmy, gdzie odbywa się zabawa, aż do samusienkiego rana. To odnosi się do samych Zielonych Świątek. Ale

w okresie tym było bardzo wiele innych pięknych zwyczajów i obrządków starodawnych, ale dziś niestety zapomniano już o nich, tak, że zupełnie już znikły. O niektórych już dziś nawet nie wiemy jak je obchodzono i jakie miały znaczenie. Niektóre z nich przytaczam. Itak: Na 1 maja, jeżeli któryś młodzieniec upatrzył sobie jakąś dziewczynę i miał względem niej dobre zamiary, to stawiał przed jej oknem „maja”. Był to dosyć wysoki drąg z goikiem, przystrojony różnokolorowo.

Dawniej często też w tym okresie słyszało się o „utopcach”. Tego tam i owego miał wciągnąć do wody i utopić, innego znowu wprowadzić w bagno lub oszukać. Może nasunie się pytanie, jak taki utopiec wyglądał? Różnie go opisywano, zależnie w jakich okolicznościach i warunkach się przedstawił. Przeważnie przedstawiał się jako zwykły chłop, przeważnie mały, chuderaławy, z którego twarzy przebijała chytrłość. Lewą nogę miał podobną do kopyta końskiego, a z lewego boku ciekła mu zawsze woda. Razu pewnego wyszedł sobie chłop Walenty w pole i zapalił fajkę, którą już „nie miała wiele ducha w sobie”. Wtem, gdy przechodził niedaleko rzeki, zastąpił mu drogę mały chłop w eleganckich butach, z piękną fajką w ustach i rzekł do niego. „Ojciec nie ciupalibyście” się „na fajki? Walenty, widząc tak piękną fajkę, chętnie się zgodził. „Przeciupał” więc i poszedł dalej dumny z tego, że taki dobry interes zrobił. Gdy wracał z pola, wszystkim pokazywał pięknie farbowaną fajkę, a ludzie nachwalić się jej nie mogli. Po drodze wstąpił jak zwykle do karczmy i dopiero późnym wieczorem wrócił do domu. Jeszcze raz obejrzał fajkę, także ją „starej” pokazał i postawił ją w rogu okna. Lecz jakież było jego zdziwienie rano, kiedy się przebudził. Na miejscu



pięknej fajki stał mały, sękaty kij. Rozgniewany chłop wiedział dopiero teraz z kim miał do czynienia, ale, że to był chłop twardy, nie uląkł się utoplecta i udał się na to samo miejsce, gdzie „przeciupał” fajkę. Z daleka już poznał, że na moście ktoś siedzi i but szyje. Natychmiast poznał, że to utoplec. Szedł więc sobie jak nigdy nie, a gdy się do niego przybliżył, jak go nie wyrzwał w bary, to tak boro-czek jęknął i stękał, że go na milę było słycać. Cios był tak niespodziewany, że utoplec nie wiedział jak się znalazł z mostu we wodzie. Lecz rozsierdził się bardzo, kto mógł jemu, co tyle ludzi wciągnął w wodę i utopił, stanąć w drodze? A kiedy poznał, że to stary Walenty, zawrzał gniewem i jednym skokiem znalazł się przy nim, lecz dotknąć się go nie mógł, bo ten miał na sobie szkaplerz, a w rękę poświęconą laskę. Walenty nie był w ciemny bity. Był to nie głupi chłop, spodobały mu się na pierwszy rzut oka buty, które szył utoplec i postanowił, że za wszelką cenę musi je

otrzymać. Gdy więc utoplec znalazł się przy nim, jak go nie weźmie okładać poraz drugi, że aż wiory leciały. Utoplec widząc, że nie sprostą chłopu, wskoczył do wody, lecz już nie zdążył wziąć jednego buta. Chłop but ten zabrał, ale bardzo żałował, że nie było drugiego. Całe życie w nim chodził, a zawsze był jak nowy, choć nigdy nie dawał go do reperacji. Dokupywał zawsze po jednym bucie, choć nie tak dobrego gatunku, ale zawsze on miał najpiękniejsze buty w całej wiosce i okolicy i nikt się z nim nie mógł równać.

Wśród ludu jest też wierzenie, że kobieta, idąc na pole pracować z dzieckiem, które niema jeszcze 6 tygodni, przed położeniem je na ziemi musi je i sama się przeżegnać, bo gdyby tego nie uczyniła, to wtedy mogłaby przyjść czarownica i zabrać prawdziwe dziecko, a podrzucić „podciepa”, który dużo je i pije, dużo ryczy, a nie chce rość ani się rozwijać. Takie i podobne wierzenie zachowały się wśród ludu naszego w Panewnikach.

## Z cyklu : Miasta i wsi śląskie.

V.

SZOLC KAROL kl. 8b.

### Nowa Wieś.

Pierwsze wiadomości o Nowej Wsi sięgają roku 1629. Z tego czasu pochodzi dokument (przytoczony przez Soldera), w którym wymieniona jest po raz pierwszy Nowa Wieś pod niemiecką nazwą Neudorf. Później wzmianki o Nowej Wsi stają się coraz częstsze a dochowało się także polskie brzmienie nazwy z roku 1661. Gmina ta została założona przez hrabiego Łazarza Henkel-Donersmarcka.

Mieszkańcy żyli początkowo w twardem poddaństwie, gdyż pan zie-

mi stanowił o wszystkim a chłop miał tylko tyle swojego, co można było unieść. Całe gospodarstwo należało do pana i było tylko wydzierżawione niejako pod przymusem, bo chłopu nie wolno było powierzchni ziemi bez zezwolenia pana opuścić, natomiast pan mógł go w każdej chwili wypędzić.

Okolica Nowej Wsi obfitowała w rudę żelazną i cynkową, węgiel i lasy potrzebne górnictwu.

Pod względem wyznaniowym Nowa Wieś należała do parafji Koch-



łowickiej. Pierwsze nabożeństwa odbywały się w domu karnym, gdzie znajdowała się kaplica, która początkowo była wspólną dla katolików i protestantów. Pierwszym jej kuratorem był ks. Dietrich, lecz wkrótce duszpasterstwo objął ks. Wienhold. Za jego to czasów wybudowano w roku 1874 pierwszy kościółek, którego został proboszczem, sprawując to stanowisko do roku 1894. Po jego śmierci proboszczem został ks. Gutsfeld. W roku 1908 położono obok starego kościoła kamień węgielny pod budowę nowego i już następnego roku w grudniu przystąpiono do jego poświęcenia. Obecnie trzecim z rzędu proboszczem jest ks. Szczygłowski. Po wybudowaniu pierwszego kościoła wyprowadzili się katolicy z kaplicy a protestanci pozostali tam sami. Jednakże i oni dążyli do budowy własnej świątyni, którą ukończono już w roku 1902. Obecny duszpasterzem jest paster Koch.

Najwcześniej zdobyli się na własną świątynię żydzi. Pierwotnie posiadali oni małą salkę do modlitwy w jednym z domów Nowej Wsi. W roku 1891 wybudowali synagogę, która po dzień dzisiejszy jeszcze istnieje. Funkcje rabina sprawuje dr. Kolberg, rabin Chorzowa a nabożeństwami kieruje kantor Besser.

W roku 1801 hr. Łazarz Donersmark wybudował w Nowej Wsi hutę o wysokich piecach i nazwał ją imieniem swojej żony Hutą Antonji. Stąd dawniejsza nazwa Nowej Wsi - Antonienhütte. Dla uruchomienia tej huty zaczęto już w roku 1802 eksploatować węgiel w nowo otwartej kopalni "Błogosławieństwo Boże".

W roku 1850 uruchomiono drugą hutę, mającą wysokie piece, a w rok później fabrykę bieli cynkowej. Zakłady te były własnością wyżej wspomnianego hrabiego.

Ta część Nowej Wsi, nazwana przez właściciela "Antonienhütte,

nazywana była przez ludność Wyrchem albo Wirkiem.

W roku 1872 ów Wirek dostał się pod zarząd obszaru dworskiego, jako odrębna jednostka administracyjna. Po zniesieniu zaś obszarów dworskich Wirek wszedł w roku 1924 w skład gminy Nowa Wieś, która obecnie liczy około 24 000 mieszkańców.

Nowa Wieś leży w centrum zagłębia węglowego. Posiada kopalnie węgla: Hildebrand i Aszenborn, (ostatnia od kilku lat nieczynna), huty cynkowe - Miłość i Hugona. Obie obecnie nieczynne, fabrykę cegły szamotowej i walcownię cynku (nieczynna).

Zakłady te były do grudnia 1927 roku własnością hr. Henkel-Donnersmarcka. W grudniu przeszły na własność polsko-niemieckiego towarzystwa „Wirek“.

Prócz wymienionych zakładów znajdują się tutaj dwie cegielnie parowe i centrala gazowa. Poza tem spotykamy tu jeszcze urząd pocztowy, komisariat policji województwa Śląskiego, państw. seminarjum nauczycielskie żeńskie, gimnazjum prywatne, szkołę gospodarczą, cztery szkoły powszechne 7-klasowe, szkołę ewangelicką, szkołę dokształcającą zawodową, szkołę dokształcającą wiejską, cztery ochronki, szpital hutniczy, kościół katolicki, ewangelicki i bóżnicę. Nowa Wieś posiada połączenie tramwajowe z Chorzowem I i Katowicami, oraz z Bytomiem.

Nowa Wieś była jedną z tych miejscowości, które podczas plebiscytu wypowiedziały się za Polską.

Po przyłączeniu jej do Polski rozpoczęła się gorąca praca nad jej rozwojem gospodarczym i narodowo społecznym.

Od cze wca 1928 r. naczelnikiem gminy jest pan Wilhelm Fryc. Za czasów jego urzędowania Nowa Wieś rozwija się bardzo pomyślnie pod względem gospodarczym.

W latach 1929/30 wybudowano nowy gmach administracyjny Urzędu Gminnego a stary oddano do dyspozycji policji na pomieszczenie miejscowego posterunku.

Po zatem przyprowadzono do stanu należytego szereg ulic przez wybrukowanie ich, naprawienie chodników, zadrzewienie niektórych ulic i skanalizowanie ich. Rozbudowano również wodociągi i przeprowadzono ogólne czyszczenie rur wodocią-

gowych. Założono planty 11 Listopada, Moniuszki i Chopina. Ostatnio poczęto zakładać ogródki działkowe dla bezrobotnych. Tak samo przebudowano dawną halę huty Miłości i zamieniono ją na halę targową.

Od kilku lat prowadzona jest w tutejszej gminie kuchnia dla bezrobotnych, utrzymywana przez gminę przy pomocy tutejszego kupiectwa i hojnej pomocy obywateli

KISIĘL BOLESŁAW, kl. 5a.

## VI.

### Cieszyn śląski Kraków.

O założeniu miasta Cieszyna istnieje kilka legend. Jedną z nich jest umieszczona na studni trzech braci. Oto jej tekst: „Roku 810 wiaropodobne założenie miasta Cieszyna przez trzech synów Leszka III. króla polskiego. Trzej bracia książęta, Bolko, Leszko i Cieszko, po długiej wędrówce zeszli się przy tym źródle i na pamiątkę tego spotkania założyli miasto, które miano Cieszyn otrzymało”.

Skąd się wzięło tak dokładne oznaczenie daty powstania Cieszyna niewiadomo. Pewnym jest tylko to, że legenda ta powstała dopiero w wieku XVI. Wymyślono ją prawdopodobnie dlatego, by uzasadnić nazwę Cieszyna. Miała ona powstać od Cieszka, jednego z braci, albo poprostu dlatego, że bracia cieszyli się ze spotkania. Podanie to nie jest niczem uzasadnione. Według innej legendy Cieszyn pierwotny nie miał leżeć na tem miejscu, gdzie obecnie, ale w okolicy dzisiejszej miejscowości Podobory. Świadczyłoby o tem to, że dotąd tamtejsza ludność nazywa to miejsce Cieszyniskiem albo Starym Cieszynem. Za taką wersją przemawiałyby także naturalna obronność tego miejsca i duży wał grodziskowy, wskazujący

na to, że znajdowało się tam kiedyś grodzisko, jakich wtedy było na Śląsku dosyć dużo. Na prawdziwość tego przypuszczenia wskazują również stosunkowo liczne wykopaliska, które są prowadzone dorywczo przez młodzież gimnazjalną lub przez pastuchów. W każdym razie jest rzeczą pewną, że Cieszyn obecny nie znajduje się w tem samym miejscu, co Cieszyn pierwotny. Zresztą jeszcze i później w czasach historycznych Cieszyn kilka razy zmienił główny ośrodek swego rozwoju. Przyczyną tych zmian były liczne pożary, które kilkakrotnie strawiły doszczętnie drewniane miasto.

Obecnie, jak wiadomo, Cieszyn nie cały należy do Polski. W roku 1920 został rozdarty na dwie części i część, leżąca po drugiej stronie Olzy, przydzielona została do Czechosłowacji. Jest to część nowsza. Niema w niej żadnych pamiątek historycznych, ani starych zabytkowych budowli. W części polskiej zabytkiem najbardziej interesującym jest zamek. Ze starej części zamku zachowała się tylko wieża piastowska, kaplica i ruiny drugiej baszty okrągłej. W nowej części zamku mieszczą się apartamenty p.

Prezydenta i nadleśnictwo. Wieża pjaostowska kilka lat temu została gruntownie odnowiona. Przedstawia ona typową średniowieczną budowlę. Przez małe wąskie okienka - strzelnice dostaje się do wnętrza bardzo niewiele światła, tak, że panuje tam ciągły mrok. Z tarasu wieży widok jest bardzo rozległy. Kaplica św. Michała była niegdyś kaplicą zamkową. Istnieje o niej legenda, że jeśli ktoś 13 razy obejdzie ją dookoła, to ukaże mu się postać jakiejś księżnej. Kaplica ta ma być kopją kaplicy na Wawelu. Obecnie została ona również odnowiona. Ruiny baszty okrągłej nie są w całości autentyczne. Prawdziwą jest tylko dolna część baszty. Górna część ruin została kilkadziesiąt lat temu sztucznie dobudowana. Obecnie góra zamkowa stanowi licznie uczęszczane miejsce spacerowe. Przed zamkiem znajduje się pomnik legionów, przedstawiający Ślązaczkę w stroju wałaskim.

Drugim równie ważnym punktem jak zamek, jest Rynek obecnie plac Jana Sobieskiego. Stanowi on centrum miasta. Zachowały się na nim jeszcze dosyć liczne kamienice z t. zw. podcieniami, pochodzące z XVI i XVII wieku. W jednym z nich znajduje się apteka, która powstała w roku 1583. Domy te, pierwotnie zrównane były szczytami do rynku, zostały one jednak już przebudowane, tak że obecnie na rynku znajdują się tylko 3 kamienice, które zachowały swój dawny charakter. Podobne domy z podcieniami znajdują się oprócz rynku jeszcze na ul. Niemieckiej i na dawnej Głębokiej, obecnie Legionów. Do rynku przytyka również dom dawnego burmistrza Cieszyna Demla, zamieniony obecnie na muzeum. Tam także znajduje się biblioteka, licząca około 20.000 tomów i wejście do

niedawno odkrytego podziemia. Ma ono być częścią rozległych podziemi Cieszyna. O starożytności tego podziemia świadczą liczne stalaktyty, które dosięgają 20 cm. długości.

Cieszyn był niegdyś otoczony murem. Szczątki tych murów zachowały się jeszcze na ul. Przykopy. W przedłużeniu Przykopy znajduje się t. zw. „Wenecja cieszyńska”. Nazwa ta pochodzi stąd, że ściany domów tworzą wprost brzeg potoku a z każdego domu wprost od progu prowadzi mostek na przeciwległy brzeg. Dalej przychodzi się na t. zw. Nowe miasto. To „Nowe Miasto” jest już dosyć sędziwe ale w porównaniu z najstarszą częścią miasta było one rzeczywiście nowe. Powstało ono już za murami Starego Miasta. Niedaleko Nowego Miasta znajduje się już wyżej wspomniana Studnia Trzech Braci. W dzielnicy zwanej Wyższą Bramą znajduje się duży kościół ewangelicki, w którym może znaleźć pomieszczenie do 8.000 ludzi. Na Wyższej Bramie znajdują się również wielkie koszary 4-go pułku Strzelców Podhalańskich oraz szpital krajowy.

Niedaleko drogi zwanej „Mate-rówką”, znajduje się pomnik Mieszka, pierwszego księcia cieszyńskiego, dłuta prof. Raszki. W stronie wzgórz bobreckich znajduje się stary cmentarz, sięgający początkami XIV. wieku. Na tym właśnie cmentarzu spoczywają dwaj budziciele ducha polskiego na Śląsku, Miarka i Stalmach. Zabytkiem, świadczącym o przeszłości Cieszyna jest dom Bludowskich z herbem tego rodu, który znajduje się na placu teatralnym. Niedługo znajdowała się tam mennica książąt cieszyńskich. Bardzo charakterystyczne dla Starego Cieszyna są wąskie ulice o nazwach takich, jak Srebrna, Stroma, Szeroka, Menniczna, Schodowa Trzech Braci, Celesty i inne.



J. LUBECKI kl. 8b.

## Z cyklu legend górniczych.

### Skarbnik karze za katowanie zwierząt.

Dokończenie.

Kopalnię „Kleofas” w Załężu-Katowicach przypominają sobie dziś jeszcze starzy górnicy śląscy z pewnym drzeniem w głosie a to z powodu strasznego kataklizmu, który miał tamże miejsce w marcu 1894-r. w czasie którego zginęło tam za jednym zamachem 104 górników tragiczną śmiercią przez uduszenie.

W tej to kopalni pracował w r. 1918 pewien wyrostek, nazwiskiem P. Miał on za zadanie zapomocą koni zwozić wózki z węglem z pod V szybiku na „lina”, czyli t. zw. „Seilbahna”. P. znany był wśród współpracowników jako złośliwie traktujący konie kopalniane, a kilkakrotne upomnienie a nawet dotkliwie kary nie zdołały go opamiętać, że przecież koń a zwłaszcza kopalniany zasługuje w zupełności ze względu już na swą ciężką pracę, na ogłędne traktowanie. Przełożeni dawno byliby P. wydalili z pracy, gdyby nie dotkliwy brak robotników, spowodowany wojną. To też 18-nasto letni wyrostek, mając to na uwadze, bił i katował konie przy najmniejszej okazji, do chwili gdy pewnego dnia zdarzył się wypadek, który na zawsze odzwyczaił go od tego przykrego nałogu.

Było to w pierwszej połowie października 1918-r. Wojna światowa szybko chyliła się ku końcowi, na twarzach ludzi malowało się wrazenie, że niedługo, a skończą się te straszne udręczenia spowodowane wojną.

Tak też i myślał nasz Hanys. Siedząc sobie na przedzie swego pociągu węglowego, składającego się z 7-miu wózków z węglem a zaprzęgnięto go w jednego konia-siwka, jechał w kierunku „liny”. Pogwizdywał sobie

przytem wesoło, wszak i on miał powód cieszyć się na ukończenie wojny: skończą się „fleischlose Tage”. Marmulka będą znów obkładać chleb kielbasą jak dawniej, papierosów będzie można znów więcej dostać i t. d.

Gdy tak sobie Hanys rozmyśla, naraz siwek staje i ani rusz naprzód! „dlaczego nie jedziesz dalej, zdechłoku jakiś”- wrzasnął Hanys, zeskończył z wózka, bierze lampę swą i kontroluje wózki, czy który nie jest wykolejony. Wszystko w porządku, siedem wózków znajduje się w szynach. „Wie, siwek, nie zwalony!” woła. Siwek ani rusz dalej. Hanys szuka więc jeszcze raz pod kołami, czy może pod którym nie ma podłożonego kamienia. albo może przypadkowo dostał się gdzieś pod kółko jakiś kawałek drzewa. Nie podobnego! „Wie siwek, mówię ci, jedź nie zwalony,” i okłada go najpierw kułakami po żebrach. Siwek na to nie reaguje, stojąc jak drąg. Hanys poszedł naprzód zbadać, czy może przed torem nie stoi co na przeszkodzie i postąpił kilkanaście kroków naprzód. Wreszcie porusza sam wózkami, a nuż się który zaciął? Wózki pojedyncze ustępują naciskowi, posuwając się naprzód lub wtył. Teraz Hanysa owładnęła pasja. „O ty pieroński wisieloku, ty zdechłoku! Co strejku ci się zachciewa? Dam ja ci strejk, poczekaj! Bierzcie kabel (duży kawałek grubego przewodu elektrycznego owinięty gumą),- i nuż okładać biednego siwka gdzie tylko może, oczywiście z należytego oddalenia. Siwek z bólu skacze i parska, ale - z miejsca się nie rusza. „O ty obiesiu” woła zadyszany Hanys, i pewna myśl okrutna strze-

la mu do głowy; „poczekaj, ale teraz to ci dam!”

Na ziemi spostrzega gwóźdek długości kilku cm. i długą szczapę z deski. Bierze więc kamień i wbija gwóźdek do drewna. Następnie wstaje i wystawiając w drzewie gwóźdzem zamierza się, aby całą siłą uderzyć konia z boku stojąc w odpowiedniej odległości, by ten go nie kopnął. Nie zdołał Hanys jednak swojego zamiaru w czyn wprowadzić, gdyż w tym momencie, gdy się właśnie zamierzał na konia, otrzymał taki potężny cios „w papę”, że głową uderzył o ścianę, a przy upadku na ziemię tracąc przytomność, zarył się nieco twarzą do kupy, leżącego opodal wilgotnego piasku. Co się potem stało, nie był w stanie opowiedzieć. Gdy otworzył oczy, spostrzegł pochyłonych nad sobą kilku górników, którzy mu oblewali twarz zimną wodą. Na ziemi pozostawił cztery zęby, które przy wypadku postradał, w głowie dwie dziury i ręce miał strasznie podrapane, „wskutek tarcia o ostrą ścianę” jak twierdzili górnicy. Hanys stanowczo zaprzeczał, aby sprawcą jego nieszczęścia miał być siwek. „Prędzejby mnie mógł ukąsić jak kopnąć, gdyż stałem bardziej z przodu zwrócony w bok, jeno jedno mi dziwne, bezpośrednio przed uderzeniem ujrzałem wyraźnie błysk

fioletowego światła”. „Aha, widziałeś! Jędra cię wywalił w pysk, szkoda cię, ale dobrze ci tak, raz przecież otrzymałeś porządną nauczkę”. W międzyczasie górnicy znaleźli tyczkę z gwóźdzem i domyślili się reszty. „Abyś nie myślał, że to jest koniec tyczka z gwóźdzem odesłana będzie do Prokuratora a ty sobie za to posiedzisz”.

Hanys nie był w stanie wyrzec słowa. Osłabionego i nawpół omdlałego umieszczono na wozie i zawieszono pod szyb, a stamtąd prosto do szpitala, gdzie przeleżał około osiem tygodni. Po zwolnieniu go, spotkała go w domu nowa przykra wiadomość: wezwanie do sądu, jako oskarżonego o dręczenie zwierząt w kopalni. Wyratowała go jedynie szczerza skrucza; ze łzami w oczach przyrzekł uroczyście poprawę, gdyż Prokurator wniósł o osiem miesięcy więzienia za wyjątkowe brutalne obchodzenie się z koniem w kopalni. Dostał jednak czternaście dni aresztu, którą to karę musiał „odmruścić”, a następnie stał się zupełnie innym człowiekiem i zwierzał już nigdy nie dręczył. Pracę w kopalni porzucił zupełnie, bojąc się „skarbnika” a natomiast przyjął posadę, jako woźnica u pewnego fakturanta, gdzie stał się troskliwym opiekunem powierzonych mu koni.

KULESZO TADEUSZ kl. 8a.

## Wystawa chorzowskich Kół Krajoznawczych.

Śląsk z swoją nowoczesnością i uprzemysłowieniem jest trudnym terenem krajoznawczym. Sztuka ludowa i cechy regionalne szybciej i gruntowniej zanikają tu niż w innych dzielnicach Polski. Praca w tych warunkach nie jest łatwą. Mimo to pracujemy i aby zapoznać szerszy ogół z pracą naszych chorzowskich Kół Krajoznawczych uruchomiśmy w dniach od 1 - 11 maja wystawę. Wystawa obejmowała prace Kół Krajoznawczych przy gimn. Żeńskim, Mat. Przyr. i naszym, o znaczy Klasycznym. Chociaż gimn. Klasyczne wymienilem na miejscu ostatniem,

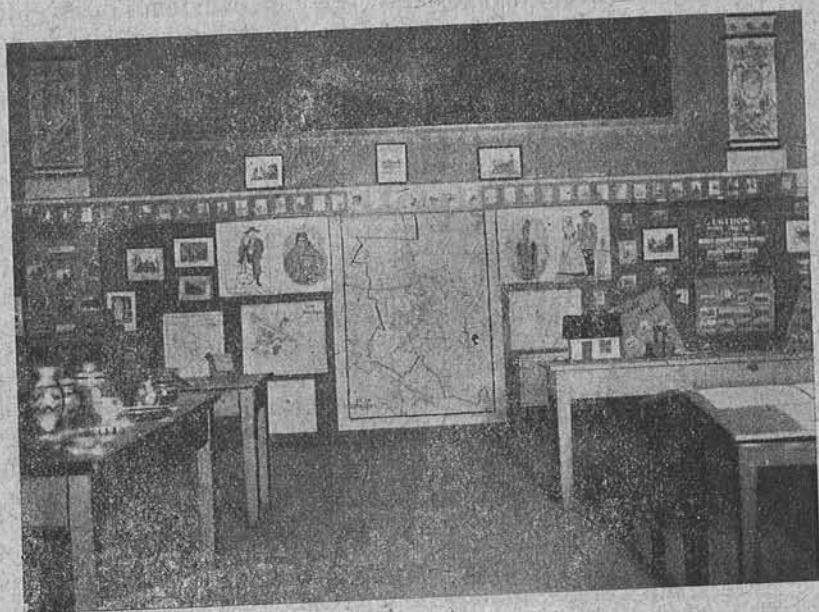
to jednak należy mu się pierwsze nie tylko z tego powodu, że z jego inicjatywy i jego pracą wystawa powstała, ale przede wszystkim dlatego, że ponad 3/4 wszystkich eksponatów dostarczyło nasze Koło.

Wystawa mieści się w auli naszego (Neoklasycznego) gimnazjum. Sapiąc i dysząc, wchodzimy na trzecie piętro gmachu. Tu już bez namysłu kierujemy swe kroki do wielkiej sali, wypełnionej po brzegi różnego rodzaju eksponatami. Wita nas sylwetka weselo uśmiechającego się dyżurnego, stojącego za stolikiem, na którym widnieje pudełko a

obok kartka z napisem „wolne datki”, oraz pocztówki krajoznawcze i pojedyncze numery „Młodego Krajoznawcy” do rozprzedania,

Na pierwszym planie widnieją dwa herby. Mniejszy herb Śląska i większy krajoznawczy. W zestawieniu ze sobą symbolizują one

czyłoby wykresów, szkiców i mapek, wśród których wyróżniają się dwie duże konturowe mapy Romera, wypełnione przez uczniów, a przedstawiające gęstość zaludnienia i grupy plemienne w Polsce. Pomysłowo wykonana jest mapka przedstawiająca trasę ostatniego



charakter regionalny naszej wystawy. Ściany całej olbrzymiej sali opasują dokoła kartony z fotografiami i z kolekcjami odpowiednio dobrych pocztówek, oraz plany i wykresy. Zdjęcia fotograficzne ujmują w formie migawek poszczególne fragmenty życia naszego koła. Poczesne miejsce zajmują wśród nich zdjęcia zjazdu Krajoznawczego w Bydgoszczy, w którym wzięli udział przedstawiciele naszego koła. Oprócz tego posiadamy zdjęcia z wycieczek, jakie urządzały poszczególne koła oraz zdjęcia różnych obiektów krajoznawczych, jak stare kościołki, stodoły, chaty, typy ludowe, i t. p. Także ciekawsze stoiska z poprzednich wystaw zostały utrwalone na kliszy. A i teraz-fotograf „nadzworny” kol. Waleczek z aparatem w rękę uwija się po sali, której mroki rozpraszają co chwilę wzbuchy magnesji.

Pocztówki ponaklejane na kartony sercjami, przedstawiają różne zakątki naszego kraju, świadcząc, że i tu sięgają nasze zainteresowania krajoznawcze. W harmonijnej zgodzie widzimy koło siebie widoki z Pomorza, Wielkopolski, Mazowsza, Wileńszczyzny i wszystkich regionów, jak długa i szeroka. Gim. Mat. Przyr-

Challenge' u. Specjalny kąpek urządzony i obelany przez gimn. Zeńskie poświęcone jest lalkom poprzebieranem w stroje regionalne. Centralny punkt stanowi tu mocno „opalony” góralczyk.

Z kolei przechodzimy do najważniejszej części wystawy, naszych białych kruków, które stanowią eksponaty rozmieszczone na stołach, stolkach i podstawkach. Gros stanowią tutaj modele kościołków, chat i studzienek. Wielkie zainteresowanie budzi duży, wykonany z drzewa i słomy model bardzo już rzadko spotykanej stodoły ośmiokątnej. Niemniej wartościowym okazem jest odlany w gipsie model kościołka w Warszowicach, który swojego czasu przez niezręczność uszkodzono.

Również godnymi widzenia są modele młyna wodnego, chaty góralskiej z Podhala, kościółków z Szczyrku i Pszczyzny. Swego rodzaju rewelacją wystawy jest z rozmachem zbudowany model starego wiatraka z Poznańskiego dzieło kol. Matary. Wśród tegowszystkiego nie brak również narzędzi pracy ludności śląsk. Mamy więc stare kaganki górnicze na oliwę, ładne modele stopy ręcznej i nożnej oraz radła. Model żaren, znajduje się w oplakany stanie gdyż padł ofiarą zwiedzających na je-



dnej z poprzednich wystaw.

Gimnazjum Żeńskie wystawiło stolik poświęcony ceramice ludowej Huculszczyzny, Wileńszczyzny, Polesia, Łowicza i Kaszub. Najpiękniejszymi okazami są artystycznie inkrustowane wytwory Huculszczyzny. Ponadto zasługują na uwagę pięknie wykonane przez jedną z kol. z gimn. żeńskiego mapy plastyczne.

„Młody Krajoznawca Śląski” posiada także swoje stoisko. Klisze, mapa zasięgu abonentów, (niektóre numery docierają aż do ..

kącik. Nadprogram stanowi kącik przyrodniczy, wraz z działem ochrony przyrody, (dość luźno związany z krajoznawstwem), który aż się roi od wynalazków, w rodzaju automatycznych kadłubków itp.

Na wymienienie reszty eksponatów, których lwią część pominąłem, nie pozwalają mi szczupłe ramy tego artykułu. Teraz wypadałoby dorzucić tylko parę uwag, co do całości kształtu wystawy. Wystawa była urządzona, celem wykazania związków kultury ludowej Śląska z resztą Polski, oraz drugim jej



Fragment

Warszawy), teki redakcyjne z korektą, wreszcie wszystkie numery poukładane w porządku chronologicznym, przedstawiają rozwój i rozrost naszego piśmka, coraz więcej zasługującego się na niwie pracy krajoznawczej. W bliskim sąsiedztwie znajduje się biblioteka licząca około 120 książek, ściśle krajoznawczych i 80 map turystycznych, nabytych sumptem Koła. Na uwagę również zasługują portrety budzicieli ruchu narodowego na Śląsku' wykonane przez kol. Wiercińskiego, oraz obraz Pietrowskiego — Śląsk przed miljonem lat, będący ilustracją do zbioru skamienia, któremu poświęcono osobny

wystawy.

celem, niejako zewnętrznym, było zaznajomienie możliwie większej ilości osób z pracą krajoznawczą na terenie szkół. Cel ten osiągnęliśmy. Świadczy o tem liczna frekwencja. W ciągu 10 dni wystawę zwiedziło ponad 7.300 osób. Przeważną część zwiedzających stanowiła młodzież szkolna. Dzieci ze szkół powszechnych zwiedzały wystawę gromadnie, pod opieką swych nauczycieli. Zamykając bilans wystawy, stwierdzamy, że był on dołatni. Nie mówiąc o efekcie zewnętrznym, dla nas samych była ona dowodem pracy poprze dzień, a zachętą do pracy przyszłej

EDGAR SZYMAŁA.

## Wesele na Górnym Śląsku.

Wystawienie przez koła krajoznawcze gimn. żeńsk. i klasyczn. widowiska ludowego p.t. Wesele na G.Śl. było bar-

dzo dobrym pomysłem. Nic dziwnego, że wywołało olbrzymie zainteresowanie w Chorzowie, zwłaszcza

wśród młodzieży gminazjalnej, to też na przedstawienie, w sali teatru Domu Ludowego, pośpieszono tłumnie. Sztuka o charakterze regionalnym zwykle cieszy się powodzeniem, a tembardziej sztuka odegrana przez kolegów, którzy przypomnieli nam piękne i barwne a już zapomnieniu ulegające zwyczaje ludowe, związane z weselem na Śląsku.

Autor sztuki, Stanisław Ligoń, przenosi nas w pobliskie okolice Wielkich Piekar, gdzie na tle pięknej ziemi śląskiej, zasnutę dymem hut, rozgrywa się piękne widowisko. Z pieśnią na ustach stroją dziewczęta swój goik i opowiadają wszelkie usłyszane plotki. Zabawę przerywa młody górnik - powstaniec Francik, którego miłość do pięknej Tereski przyprowadziła tutaj. Młodzi się porozumieli, a Francik umówiwszy się z ojcem chrzestnym, udaje się po swoją ukochaną do swoich przyszłych teściów. Następuje bardzo dowcipna i miła scena między chrzestnym a starostą. Odbywają się zrękowiny, a wkrótce młodzi i goście weselni, w precudnych strojach śląskich, udają się do kościoła, otrzymawszy jeszcze przedtem błogosławieństwo rodziców. Z kościoła wesoło wraca orszak weselny, witany przez górników, „kamratów” młodego pana i przez znajomych, a w domu przez matkę młodej panny chlebem i solą. Zaczyna się zabawa. I bawi się ten lud śląski skrzepnięty w twardej pracy o chleb codzienny i w walce o polskość. W swoich malowniczych strojach tańczą goście weselni stare śląskie tańce ludowe, drybka, trojaka i miet'o za. W tem chrzestny wzywa na „wysuszki” a niebawem następują oczepiny panny młodej. Nieprzyjemne to dla młodej żonki, ale cóż robić - już taki zwyczaj. Ale przy rytmie „walozka” zapomina o swoim czepku piękna Tereska i tańczy z wszystkimi chłopakami i ze starzyzną ku zazdrości młodego pana.

Lecz gdy Francik, za radą chrzestnego, zawoła: „Tereska, żono moja, chodź do mnie ..” wpada mu w ramiona i razem tańczą trojaka.

Oto w skróceniu treść „Wesela” śląskiego. Nie na treści jednakże opiera się wartość wesela.

Stanisław Ligoń przedstawił nam z właściwym sobie stylem i humorem, życie, zwyczaje i wierzenia ludu śląskiego. Niechęć do „kultury germańskiej” miłość swobody i ziemi ojczystej, głęboka uczuciowość, szczerłość, przywiązanie do zwyczajów praojców - oto cechy podkreślone przez autora jako zasadniczy rys naszego ludu śląskiego.

„Wesele na Górnym Śląsku” zachwycało nas przede wszystkim dobrem zgraniem aktorów, barwnością strojów i pięknymi tańcami,

Reżyser p. Henryk Cudnowski umiał wydobyć ze sztuki wszystko to, co tylko mogli z niej wydobyć młodociani aktorzy - amatorzy. Do sukcesu, jakie odniosło „Wesele” przyczyniły się wybitnie tańce, które spoczywały w rękach pani prof. Peterówny, oraz śpiewy pod kier. pp. prof. Bienioska i Powroźniaka.

Gra zespołu wzięwszy pod uwagę wykonawców, bardzo dobra. Były pewne braki, jak zbyt nie szarżowanie niektórych aktorów. Może też śpiew szwankował. Ale były to tylko małe niedociągnięcia.

Ogólną uwagę zwrócił na siebie kol. Koziół w roli organisty, któremu „same słodkości wychodziły z ust”. Kol. Pastuszka w roli chrzestnego Szymona, odtworzył typ starego, pełnego dostojeństwa, chłopca śląskiego, który choć trochę nieufny, zato rozsądny, szczerzy, towarzyszy najlepszy, serce najzłociwsze...

Dobraną i piękną młodą parę odtworzyli kol. Poniecka i kol.

Jarosz, których gra była naprawdę bez zarzutu. Niemniej charakterystycznie wypadła matka młodej pani w interpretacji kol. Ceglarkówny. Pozostali dopełnili harmonijnej całości.

Oryginalne dekoracje z teatru katowickiego tworzyły piękne ramy dla całości. Muzyka dostarczona nam przez 75 pp., doskonała.

Miłą niespodziankę sprawił nam autor p. Stanisław Ligoń, który skorzystał z zaproszenia i swą obecnością sprawił radość nie tylko widzowi, która wywołała go z łoża na scenę ale również Koleżankom i Kolegom z klas niższych udzielając im autografów.

## Rok w przysłowiach ludowych.

C z e r w i e c :

*Czerwiec temu się zieleni - kto do pracy się nie leni.*

*Gospodarzu już ci czas - konieczna gdyby las.*

*Do ogrodów niewiasty - okopywać pleć chwasty.*

*Pogoda od Wita do Jana - ta nasza wygrana.*

*Na św. Wit - połowa ptactwa cyt.*

*Czerwiec po deszczowym maju, często dżdżysty w naszym kraju.*

*Czerwiec mokry, chłodny maj - wszystkim gburom prawy raj.*

*Gdy się św. Jan rozczuli, to go dopiero Najświętsza Panna utuli.*

*Na św. Antoni, pierwsza się jagódka zapłoni.*

*Jaki dzień w Boże Ciało, takich dni nie będzie mało.*

*Pogoda na Nikodema - cztery niedziel deszczu niema.*

*Jak Piotr święty ze świętym Pawłem płaczą, to ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.*

*Na święty Jan, gdy deszcze pluszczą - orzechy same wyłuszczą*



E. MATUSZCZYK.

## Legenda o obronie Świdnicy przed Husytami.

Będąc u krewnych w powiecie rybnickim, nasłuchałem się od starych ludzi różnych opowieści o Husytach na Śląsku. Szczególnie, dużo opowiadano mi o Husytach w Świdnicy na Śląsku Dolnym. Może

dlatego w powiecie rybnickim, krąży legenda o Husytach w Świdnicy, że także pod Rybnikiem toczyły się walki z Husytami i podobno ci sami dowódcy w nich brali udział. Opowieści te i legendy o Husytach



spisałem sobie, nie wiedziałem jednak, do jakich czasów się odnosi. Niedawno wpadła mi do ręki książka Górskiego p. t. „Husyci” i dopiero po jej przeczytaniu, przyszło mi na myśl, że legendy, które poprzednio słyszałem, odnosić się mogą do tych wypadków, które przedstawia ta książka. A książka ta mówi, że w kwietniu roku 1427, wkroczyły na Śląsk wojska husyckie w liczbie 18 000 pod dowództwem Kandynika z Brzeźnik. Już od samego początku wojska te zdobywając gród za grodem, miasto za miastem i zaczęły szerzyć postrach. Rabując, niszcząc i paląc dotarli Husyci w roku 1428 do Świdnicy, gdzie rezydował książę Jan Bystrzycki, potomek Bolka I. Świdnickiego. Książę ten licząc się z ilością wojska i z postrachem szerzonym przez Husytów, chciał miasto poddać. Lecz kapitan miasta Świdnicy dzielny Albrecht, skłonił księcia do stawienia oporu Husytom. Tak też się stało. Książę uzbroidł więc Świdnicę i obwarował ją, a niektórych obywateli wysłał przed miasto, ażeby zawiadomili miasto na czas o zbliżaniu się Husytów.

Otóż od tego miejsca zaczyna się legenda. Pewnego dnia jeden z zamożniejszych obywateli Świdnicy, został wysłany, na taką straż przednią. Stał on na drodze prowadzącej przez gęsty las, w tym czasie kiedy trzech Husytów podkładało się pod Świdnicę, celem zasiągnięcia języka. Nadarzyła się im sposobność. Zobaczywszy bowiem samotnego strażnika, napadli na niego i wyrwawszy mu miecz, związali go, a związanego popro-

wadzili w głąb lasu. Tam zaczęli go wypytywać co do obrony Świdnicy, ale wierny księciu mieszczanin nie zdradził miasta. Więc Husyci zaczęli grozić, prosić. a nawet obiecywać wysokie nagrody, ale strażnik na wszystko był niewzruszony. Rozżłoszczeni Husyci, zaczęli się nad nim znęcać, tak, że po pewnym czasie strażnik począł mdleć. Husyci nie namyślając się dłużej, postanowili go powiesić. Strażnik więc widząc, a raczej domyślając się co się święci, zaczął jako gorliwy adorator wzywać Matki Boskiej na pomoc. Nie opuściła go też ta Opiekunka ludzi, gdyż nagle, na polanie między drzewami ukazał się wspañiały rycerz, od którego biła łuna. Na jego widok Husyci z wielkim strachem uciekli, a wtedy też znikł i rycerz. Ocalony strażnik był związany, gdyż tak pozostawili go Husyci, więc groziła mu znowu śmierć, lecz tym razem nie ze strony ludzi ale, dzikich zwierząt lub głodu. Modląc się, postanowił, jeśliby udało mu się ocalić, to najpierw odszuka rycerza, ażeby mu podziękować za pomoc, a następnie zbuduje kościół ku czci Matki Boskiej. Modlitwa została wysłuchana, gdyż niebawem, też pojawili się jego towarzysze, którzy go już przedtem szukali i oswobodzili go z więzów. Strażnik nasz, po uratowaniu, zaczął wszystkim dziękować a zarazem rozpytywać się o owego rycerza. Lecz nikt go nie widział. Więc mieszczanin domyślił się, że musiał to być św. Jerzy. Po tej sprawie, bronił swego miasta i brał udział następnie w potyczce z Husytami, którzy oblegali Świdnicę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawca: Koło Krajoznawcze Gimnazjum Klasycznego w Chorzowie.

Za redakcję odpowiedzialny: Dr. Jakubowski Józef.

Za komitet redakcyjny i administracyjny: Morgała Paweł kl. 8b.

Odbito w Drukarni Poligraf w Świętochłowicach Bytomska 14.

# Regulamin

## Kół Krajoznawczych Młodzieży.

- Nazwa:** Koło Krajoznawcze im. .... uczniów .....
- Cel:** Celem Koła jest: a) krzewienie krajoznawstwa wśród młodzieży, b) wdrażanie młodzieży do samodzielnej pracy krajoznawczej, c) opieka nad zabytkami przyrody i dzieł pracy ludzkiej.
- Środki:** Koło dąży do urzeczywistnienia tych celów przez, a) wygłaszanie odczytów i referatów z dziedziny krajoznawstwa, b) przygotowanie naukowe i urządzanie wycieczek krajoznawczych, c) gromadzenie zbiorów krajoznawczych.
- Fundusze:** Fundusze Koła składają się: a) z składek członków, b) z dobrowolnych datków, c) z dochodów uzyskanych z przedsięwzięć.
- Członkowie:** Członkiem może być każdy uczeń, którego przyjmie Zarząd koła a Opiekun przyjęciu się nie sprzeciwi. Członkowie dzielą się na: a) zwyczajnych, b) czynnych, c) przewodników. Członkiem zwyczajnym jest uczeń, przyjęty przez Zarząd i opłacający składki miesięczne. Członkiem czynnym jest członek, biorący czynny udział w pracach koła. Członkiem przewodnikiem pozostaje członek czynny, o ile podda się egzaminowi na przewodnika.
- Prawa członków:** Członkowie mają prawo: a) brać udział we wszystkich zebraniach, posiedzeniach naukowych i wycieczkach, b) korzystać z biblioteki i zbiorów Koła, c) biernego i czynnego wyboru do Zarządu i Komisji rewizyjnej. d) noszenia odznak i korzystanie z zapomóg.
- Obowiązki członków:** Członkowie mają obowiązek: a/ opłacać wszystkie wkładki przez Walne Zgromadzenie uchwalone, b/ popierać wszelkimi siłami cele koła, c/ zbierać materiały krajoznawcze / rysunki, fotografie, przedmioty muzealne, kartki widokowe, wycinki z gazet i t. p. / d/ opiekować się zabytkami historycznymi zwyczajami ludowymi i twórczością ludową, e/ prenumerować i popierać miesięczniki „Orli Lot“ i „Młody Krajoznawca Śląski“.
- Zarząd:** Zarząd składa się z przewodniczącego, skarbnika, sekretarza, bibliotekarza lub ich zastępców i przewodniczących sekcji, o ile one w łonie koła się utworzą
- Prawa Zarządu:** Zarząd ma prawo: a/ przyjmować nowych członków, b/ usuwać członków szkolnych dla koła lub nie spełniających swych obowiązków członkowskich, c/ zwoływać Walne Zebranie Koła.
- Obowiązki Zarządu:** Zarząd ma obowiązek a) czuwać nad spełnianiem zadań Koła, b) urządzać odczyty, zebrania naukowe, zbiory i wycieczki, c) przysparzać nowych członków, d) opłacać do kasy Komisji K. K. M. S. 10 0/0 wkładek członków.
- Opieka:** Kołem opiekuje się jeden z profesorów (uczący w tym zakładzie, z którego uczniowie tworzą Koło). Opiekun Koła jest pośrednikiem między Kołem a władzami szkolnymi i Zrzeszeniem Szkolnych Kół Krajoznawczych, broni interesów Koła, urządza i zezwala na wycieczki. bada księgi Koła przy pomocy Komisji Rewizyjnej, składającej się z trzech członków, która wybiera Walne Zgromadzenie Koła, rozstrzyga spory powstałe w Kole, przeprowadza egzaminy krajoznawcze na przewodników, mianuje członków czynnych i przewodników. Opiekunowie tworzą Komisję Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Rady Głównej Polskiego Tow. Krajoznawczego.
- Organizacja pracy:** Praca Koła dzieli się na dwa działy, a) ogólny, obejmujący ziemie całej Polski, b) szczegółowy, obejmujący ściśle ograniczony teren. — W dziale ogólnym członkowie Koła zapoznają się za pomocą odczytów atlasów z ziemiami Polski, szczególnie tych okolic, do których projektują wycieczki. W dziale szczegółowym członkowie Koła starają się o jaknajdokładniejszą poznanie pewnego przez siebie obranego „terenu krajoznawczego“, zbierają szczegółowe materiały krajoznawcze, celem przygotowania się do badań naukowych.

13. Teren krajoznawczy:

Terenem krajoznawczym Koła jest obszar (powiat, obwód) z którego uczniowie uczęszczają do danej szkoły. Gdy w pewnym mieście jest więcej Kół, to obierają sobie albo wspólny teren pracy albo dzielą go według okręgów lub tematów opracowanych.

14. Sekcje i zastępy:

Koło dzieli się na sekcje, która każda zajmuje się innym przedmiotem badań i noszą nazwa (np. etnologiczna, faunistyczna, geologiczna, ochrony przyrody, fotograficzna, muzealna, wycieczkowa itp. Sekcje dzielą się na zastępy krajoznawcze, które w oznaczonym dniu rozchodzą się do różnych wsi i starają się zebrać materiał krajoznawczy.

15. Organ Kół:

Organem Kół Krajoznawczych jest miesięcznik „Młody Krajoznawca Śląski”.

Do Redakcji: Redakcja „Młod. Kraj. Śląski” Chorzów I. ul. Gimnazjalna 6. Koła przysyłają swe prace i sprawozdania z wyników swych poszukiwań, która je odpowiednio zużytkuje.

16. Zbiory krajoznawcze i archiwa.

Koła krajoznawcze starają się gromadzić zbiory krajoznawcze w swej szkole, starają się również o powiększenie zbiorów muzeów już istniejących. Koła gromadzą swoje archiwa i zasilają Archiwum Komisji K. K. M. S. dokumentami z życia koła.

17. Rozwiązania Koła.

W razie rozwiązania Koła majątek Koła przechodzi na własność Zakładu, przy którym Koło istniało, a Archiwum Koła do Archiwum Komisji K.K.M.S.

18. Zmiana regulaminu.

Zmiany regulaminu uchwała Walne Zgromadzenie Koła większością 2/3 głosów zebranych członków. a zatwierdza Opiekun Koła, po porozumieniu się z Radą P. T. K.

**KĄCIK ROZRYWKOWY**

Ułożył Morgała Norbert

Nr. 6.

**Przekładanka.**

Za rozwiązanie 8 punktów.

- |                 |                   |
|-----------------|-------------------|
| 1. Icek / Mania | 7. Rogi / Zysk    |
| 2. Lewa / Kara  | 8. Fosa / Mater   |
| 3. Rower / Lew  | 9. Unja / Mur     |
| 4. Bony / Łąka  | 10. Syk / Kometa  |
| 5. Togal / Rym  | 11. Jozel / Papka |
| 6. Teza / Mus   |                   |

Z każdej pary wyrazów należy zrobić jeden ale w ten sposób, by nie pozostała żadna głoska. Początkowe litery nowopowstałych wyrazów, czytane zgóry nadół, dadzą imię i nazwisko działacza śląskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Budynek.
2. Rodzaj obrazu.
3. Rodzaj broni.
4. Nienormalny człowiek.
5. Używany jest w matematyce.
6. Imię męskie.
7. Rodzaj zabawy.
8. Stan powietrza.
9. Państwo w Europie
10. Sztuka pielęgnowania ciała.
11. Choroba, na skutek której człowiek nagle umiera.

*Adolf Kreutzberger*

*Chorzów, ul. Wolności 29a*

**Konfekcja męska, Ubrania na miarę**

**Mundurki szkolne w wielkim wyborze.**